



Mirosław Derecki (M.D.)

## EKRAN I WIDZ: WAJDA A ... LITERATURA

Czy nadejdą kiedyś takie czasy, gdy recenzenci piszący o filmie powstałym w oparciu o powieść lub opowiadanie, przestaną oceniać go bezustannie pod kątem „wierności” lub „niewierności” względem literackiego pierwowzoru? Niby wszyscy się zgadzamy, że racja, że dzieło filmowe ma prawo do samoistnego życia, a reżyser może się inspirować literaturą, aby stworzyć film wprawdzie tyleż wierny zamysłowi autorskiemu i klimatowi dzieła, co jednak - bardzo osobisty, to przecież w praktyce wciąż się przewija w recenzjach owe: „a jednak, autor...”.

Oczywiście rzadko, kto „ujmuje” się za pisarzami trzeciorzędnymi; tutaj wszyscy zgadzają się na niepisaną zasadę, że zazwyczaj dobre filmy powstają w oparciu o mierną literaturę. Ale im pisarz większy, tym zaraz pretensje krytyki wobec reżysera - poważniejsze.

Zgoda, istnieją od tego odstępstwa: film Nikity Michalkowa „Niedokończony utwór na pianole” traktujący w sposób dość dowolny czechowowskiego „Płatonowa”, szedł przy zgodnym aplauzie recenzentów. Ale przypomnijmy sobie, jaką burzę wywołały kiedyś „Popioły” Andrzeja Wajdy!

Czy Wajda miał wtedy rację, stwarzając własną wizję „Popiołów” Żeromskiego? Miał ją. Można natomiast pozostawić nadal otwartym pytanie, czy aby dorósł wówczas do snucia odmiennych niż Żeromski koncepcji historiozoficznych.

Czy Wajda miał prawo w taki a nie inny sposób potraktować „Lotną” Żukrowskiego? Dzisiaj, po dwudziestu latach, chce nakręcić remake „Lotnej”... „Bo już wiem, jak ten film powinien wyglądać na ekranie” - mówi w wywiadzie zamieszczonym w czerwcowym numerze miesięcznika „Kino”. I to niech wystarczy za odpowiedź...

Wydaje mi się, że nie można mieć pretensji do reżysera o fakt przeżycia dzieła literackiego na swój sposób, a więc i wyciągnięcia z niego własnej, w tym wypadku filmowej, refleksji. Problem powstaje dopiero wówczas, gdy to przeżycie jest kalekie, a refleksja nieudolna lub wręcz z gruntu fałszywa. Zostały, bowiem wtedy po prostu przekroczone pewne dopuszczalne granice pomiędzy dwoma regionami autorstwa.

Te granice są, skądinąd bardzo trudne do wyznaczenia, zależne od szeregu czynników i punktów odniesienia. Istnieją dzieła literackie związane na stałe z tradycją narodową, z czytelnictwem tradycją rodzinną, z mentalnością i sposobem przeżywania w określonej społeczności, gdzie granice owe będą dla reżysera, bardziej sztywne: weźmy choćby „Lalkę” Prusa czy „Trylogię” Sienkiewicza. Nie bez powodu „sprawdzają” się bardziej na ekranie telewizyjnym, w wieloodcinkowym serialu, gdzie reżyser z góry zakłada „wierność” literaturze, przenosząc ją w uświęcony sposób na ekran. (Co nie znaczy, że nie przeżywa tych dzieł na własny sposób, tyle, że nie eksponuje swego przeżycia w sposób zbyt indywidualistyczny).

Granice autorstwa między pierwowzorem literackim a powstającym w oparciu o niego filmem nabierają znacznej elastyczności zazwyczaj wówczas, gdy temat podjęty przez pisarza dotyczy problemów ogólnoludzkich, ponadczasowych, gdy wkracza w rejony filozofii, psychologii, reakcji człowieka na otaczający go świat, upływanie czasu... Jest rzeczą mało istotną zastanawianie się w takim przypadku, czy reżyser rozmieścił znaki filmowej interpunkcji w ten sam sposób, jak to uczynił pisarz, od którego zaczerpnął - nie bójmy się tego słowa - natchnienie.

Piszę o tym wszystkim, dlatego, że czytając pierwsze recenzje najnowszego filmu Andrzeja Wajdy „Panny z Wilka” wynikłego (może to właściwsze określenie niż „ekranizacja”?) ze znanego opowiadania naszego wybitnego pisarza wciąż spotykamy te skrupulatne odważanie literatury z filmu: „Iwaszkiewicz a Wajda”, „kształt literacki a kształt filmowy”, „co chciał przez daną scenę powiedzieć pisarz, a co reżyser”.

Stawa i chwala tym, którzy przeanalizowali każdy podmiot i orzeczenie w „Pannach z Wilka” Jarosława Iwaszkiewicza, ale chciałbym się przede wszystkim dowiedzieć, co myślą oni o „Pannach z Wilka” Andrzeja Wajdy? Co w czasie ich oglądania przeżyli, jakie refleksje po wyjściu z kina nawiedziły ich w domu? Co dobre; a co złe w tym filmie? Ale nie w odniesieniu do literatury, nie w odniesieniu do literatury... Czy ten film sam w sobie jest piękny, prawdziwy, czy on jest Sztuką?

Czytam też w miesięczniku „Kino” przedruk fragmentu listu, jaki Anna Iwaszkiewiczowa napisała do red. Wandy Wertensteina po obejrzeniu wajdowskich „Pani z Wilka”: „... byłam na pokazie (...) i jestem tym filmem zachwycona: oczywiście to jest to co innego w wielu rzeczach, ale jest bardzo piękne. Aktorstwo (kobiety) fantastyczne, natomiast taki świetny aktor jak Daniel wydaje mi się w tej roli słabszy, tzn. Jest wciąż jednakowy, od pierwszej chwili do końca. Rzecz zasadnicza: przepiękne plenery, przyroda cała, no i wnętrze tego skromnego, ale jak widać zażywanego „miłego dworku”. Różne od opowiadania Jarosława jest przede wszystkim to, że „Panny z Wilka” należą do tych niesłychanie rzadkich

u Jarosława opowiadań utrzymanych w tonacji pogodnej, a tam tego nie ma, bo zaczyna się (retrospektywnie) od pogrzebu, pod koniec nieudane samobójstwo Tuni itp. Rzeczy, ale niech tak będzie. Powtarzam, że film jest bardzo piękny”.

„...ale niech tak będzie”. Dlaczego? Bo... „film jest bardzo piękny”. A to znaczy także, że prawdziwy, ludzki, przeżyty głęboko przez swojego twórcę i wynikający z niegdysiejszego przeżycia pisarza. I dlatego zasługujący na pełną akceptację... choć taki „inny”.

Wolę ten fragment listu pani Anny Iwaskiewiczowej od tuzina recenzji.

Pierwodruk: „Kamena”, 1979, nr 20, s. 14.